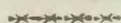


BAŁAMUT.

o nepotyzmie,

PRZEZ WYJECZNO-STRYJECZNO-CIOTECZNEGO SIOSTRZANA.

(Ciąg pierwszy).



Nie zgubniejszego dla towarzystw i ludzkości nad jałowe i puste mędrkowanie ludzi, chcących sądzić o rzeczach, nieprzystępnych dla ich głowy i doświadczenia. Nikczemny bazgracz usiłuje sądzić o polityce, hołysz o rozumie bogatych, brzydal o stopniu warowności cnoty pań i panienek, profesor chemii o sosach i nadziejach kuchmistrzowskich. I każdy krytykuje, każdy daje swe rady...! Stąd zawieruchy, stąd rewolucye, stąd plotki, stąd okropne niestrawności żołądka.

Kiedyż-to ludzie zaczną gadać o tém tylko, co sami gruntownie rozumieją?...

Tak właśnie, wielu sławnych filozofów tyle pisało i krzyczało o nepotyzmie, aż nareszcie okrzyczało najhaniebniej ten dziwnie pożyteczny dla ludzkości wynalazek. A dla czego?... bo żaden z tych panów filozofów nie miał szczęścia być ani synowcem, ani siostrzanem, ani wnukiem, ani bratem, ani swatem jakiego możnego dygnitarza, od któregoby zawisło rozdawnictwo placów, honorów i pensyj; bo żaden nie doświadczył na sobie dobroczynnych nepotyzmu skutków... Ja, to co innego!... ja mogę sądzić o tém ze znajomością rzeczy, bo mam niewypowiedziany zaszczyt być stryjeczno-wujeczno-ciotecznym siostrzanem w ósmym stopniu nieboszyka pana Senatora...

Chcąc więc pisać *ex professo* o nepotyzmie, powinienem zacząć od gruntownej definicji mego przedmiotu. Lecz, jak tu wam, kochani czytelnicy, dokładnie i uczenie opisać, co to jest nepotyzm?... Nepotyzm jest-to wyraz grecki, wzięty z łacińskiego, od *nepos*, *nepotis*, wnuk, siostrzan, synowiec: azatém, znaczy dosłownie *wnuko-siostrzano-synowcowstwo*, czyli skłonność, namiętność, chęć albo zwyczaj osadzania placów, którymi człeku zdarzy się szafować, swymi braćmi, synowcami, siostrzanami, wnukami,

krewnymi i spowinowaconymi, a nawet siostrzanami, synowcami, braćmi i krewnymi swoich kochanek, komisarzów, kamerdynerów i kucharzy. Jest-to więc sposób, zostawszy sobie znakomitym urzędnikiem, być podporą swojej familii; czyli, jest-to środek do opanowania jednemu kilkunastu wydziałów krajowej administracyi; czyli, mówiąc jaśniej, jest-to szczególny i bardzo misterny rodzaj robienia swych interesów kosztem swojej ojezyny; czyli, mówiąc jeszcze jaśniej, jest-to arcy-rozumne systema, przez które ja, nie nie znacząc i nie umiając, zostałem urzędnikiem, pobieram płacę ze skarbu, i drwię z całego świata.

Wyłożywszy tak jasno co jest nepotyzm, należałoby skreślić jego historią: lecz ta, jak wszystkie historie mądrych rzeczy na świecie, pełna jest bałamuctw. To tylko pewna, iż, w średnich wiekach, niektórzy papieże i kardynałowie dziwnie byli bogaci w siostrzanów i siostrzenice, synowców i synowice, i że sam wyraz *nepotyzm* przez nich, lub dla nich, był wynaleziony. Synowcowie papieżów i kardynałów sławni są nawet w dziejach Europy; i dotąd każdy Włoch, leżąc sobie zrana w łóżku lub dłubiąc zęby w kawiarni za szklanką wody z cukrem, nie myśli o niczem więcej, jedno o tém, jak ón będzie szczęśliwy, kiedy krewny jego, kanonik, prałat lub biskup, zostanie zezasem papieżem.

Gdybym chciał błysnąć moją erudycją, mógłbym tu przytoczyć tysiące przykładów ludzi, sławnych w historii z swego nepotyzmu; lecz wolę przestać na kilku, znajomszych całemu światu.

Papież Alexander VI, we Włoszech, wszystkich swoich synowców, siostrzanów i krewnych oblekł w purpurę, osypał bogactwami i tytułami ozdobik...

Pan prezydent Trybuliński, w naszym powiecie, osadził dwóch swoich synowców na pisarstwie, siostrzanom swego szwagra porozdawał najlepsze w kancelaryi place, brata swojej metresy wykierował na rejenta, a zięcia swego ekonoma potrafił zrobić woźnym.

Napoleon Bonaparte, we Francyi, wszystkich swych braci i krewnych płci obojej powynosił

na króleskie trony lub w xiążęce poustrajał mitry.

Lecz co znaczą Napoleon, papier Alexander lub pan Trybuliński, w porównaniu do nieboszczyka pana Senatora, mego krewnego i dobroczyńcy! Pan Senator, mój krewny, nie powiem już w jakim kraju, nie tylko znalazł sposób podawać urzędy wszystkim a wszystkim swoim siostrzanom, synowcom, wnukom, szwagrom i ich rodzeństwu, ale nawet rościł skutki nepotyzmu aż do zwierząt. To mi-to nepotysta!...

Krótko mówiąc, nepotyzm jest rzecz wyśmienita, mianowicie dla synowców i siostrzanów — a któż na świecie nie jest czyimkolwiek siostrzanem albo synowcem? — i kwitnie mniej więcej wszędzie, gdzie tylko są synowcowie i siostrzany, wujowie i stryje, ciotki i stryjenki.

Nie trzeba jednak rozumieć, żeby nepotyzm była-to rzecz tak prosta, że dosyć jest być synowcem lub siostrzanem, aby go pojąć nawyłać. I owszem; ma on swe kategorie, swoje sprężyny i bardzo rozmaity tryb działania na społeczeństwo: co wszystko gruntowny siostrzan lub synowiec należycie zgłębić i wybadać powinien.

A naprzód, mało jest na świecie takich nepotystów, co swe rodzeństwo prowadzą na urzędy jedynie przez słabość ku temu wszystkiemu, co się zowie *krewnym*. Niewielu, kochani czytelnicy, i wcale niewielu znajdziecie podobnych do tego zacnego Famusowa, którego dowcipny i nieszczęśliwy Grybojedów wyprowadził na scenę, we swej niezrównanej komedyi *BIĘDA z dowcipem*! Famusow powiada o sobie:

..... śmiem uręczać Pana,
Że przed krewnym gotowem upaść na kolana,
Gotowem pójść i w przepaść szukać go podziemną...
Nawet pomiędzy tymi, co służą pode mną,
Cudzego WPan prawie nie znajdziesz człowieka;
Wszystko, moja familja, bliska lub daleka;
Wszystko to, jak się mówi, piwko z naszej beczki;
Synowcowie, wnuczeta, szwagierskie dziateczki.
Gdy się zdarzy orderek, ranga lub miejscina,
Jak, pytam, nie podsunąć swojego kuzyna?...

Lecz taey Indzie są raczej wyjątkami z prawidła. Największa część nepotystów proteguje swe rodzeństwo podług rozumnych zasad ekonomii politycznej Smith'a, to jest, przez *własny dobrze-zrozumiany interes*: jedni w celu rządzenia się wszędzie przez swe kreatury; drudzy, dla pomnożenia liczby swych wychwałców; inni, dla dzielenia się zyskami...

We wszystkich atoli tych kategoriach bardzo nieprzyjemnie być siostrzanem lub synowcem; gdyż trzeba ciągle znać się na wdzięczności, trzeba być niewolnikiem swego protektora.

Nieźle być krewnym takiego nepotysty, co, sam będąc starym, posiada ładną i młodą żonę, która lubi mieć około siebie młodych i ładnych synowców i siostrzanów. Ale i ta kategoria zawiera w sobie pewne nieprzyzwoitości: primo, *conditio sine qua non*, należy być młodym i ładnym; a ja, który mam nos czerwony, podobny do gruszki, i nieco na łbie siwizny...; secundo, trzeba także znać się na wdzięczności...; co niekiedy bywa ciężko: ja, w moim wieku, byłbym, może, najniewdzięczniejszym z ludzi... i straciłbym miejsce!

Lepiej daleko, kiedy nepotysta opiekuje się nie swém własnym rodzeństwem, lecz rodzeństwem starych, czynnych damulek, które wyniosły go na urząd, a którym on zato i za swe utrzymanie się na nim służyć musi, jak mops, na łapkach: to jest, kiedy ktoś, przez swe położenie i przyszłe widoki, zmuszonym bywa kochać cudzych synowców i siostrzanów, jak swe rodzone dziatki... Wszakże, to tylko *falszawy* nepotyzm, i ma tę niedogodność, że staruszki, których krewni są przedmiotem podobnych względów, zwykle bywają niedługowieczne: skoro zaś one legną w mogile, biedni ich siostrzanowie i synowcowie powinni natychmiast ustąpić miejsca siostrzanom i synowcom drugich bab wielowładnych, co takiego nepotystę wezmą pod swoje skrzydła i tarczą swoich zasłonią języków.

Lecz, podług przyjętego we wszystkich biórach i kancelaryach zdania, do którego i ja chętnie się piszę, najlepszy rodzaj nepotyzmu jest-to *wzajemno-odserotny*, który my, synowcowie i siostrzanowie z profesyi, nazywamy między sobą *lankasterskim*. Ten rodzaj dostarcza place, place i honory, i czeka do niczego nie obowiązuje. Znam go wyśmienicie, gdyż sam mam zaszczyt służyć *po tej części*: jest-to nic więcej, jak metoda wzajemnego uczenia, szczęśliwie zastosowana do nepotyzmu. Wylusczę ją wam natychmiast.

Naprzód, trzeba do tego nie jednego, ale dwóch nepotystów: to bagatela! — ich tyle jest na świecie!...

Powtóre: oba powinni być ludzie wielkiej wagi...; bo bez tego niema nepotyzmu.

Potrzenie: powinni zrazu zostawać w okropnej z sobą kłótni, a potem pogodzić się, z interesu... Wtenczas-to żniwo dla siostrzanów i synowców!

Jeżeli macie cierpliwość, tedy poczekajcie do przyszłej soboty: będę miał zaszczyt objaśnić to wam na przykładzie.

(c. d. n.)

Władza zwyczajn.

Pytam u wymuskanego eleganta, którego dusza i serce przeniosły się z ciała do atlasowego halstucha i złocistej kamizelki — poco nosi w ręku tę wąż trzcinę, kiedy jej użyć nie może ani do podparcia się, ani do obrony? Ten mi odpowiada: Noszę, bo *taki zwyczaj*.

A Pani dlaczego kaléczy sobie uszy, wierci w nich dziury, przeciąga przez nie kawałki metalu dziwacznej formy? — Co robić!... *taki zwyczaj*, powiada modna jejmość, wykwinicie stulonym półgębkiem, poprawując sobie, z pewnym rodzajem pychy, długie jak bizuny, upstrzone mnóstwem dzwonek i cacek, gotyckie zausznice.

Tedy przynamniej WPan, panie filozofie, co zjadłś wszystkie nauki, powieśz mi z jakiego powodu ciągle trzymasz ręce w spodniach: to, zapewne, ma jakiś związek z ważeniem się osi ziemskiej, z teorią ciepłika, albo przynamniej z historią naturalną? — Żadnego! rzecze mi oziemble mędrzec, zatopiony w miłości własnej i z pogardą poziórający na wszystko i na wszystkich: to się robi bez żadnej przyczyny; *taki zwyczaj*, i nie więcej.

Taki zwyczaj!... co-za krótko, co-za jasna i siłna odpowiedź!... Za jej pomocą wszystko daje się objaśnić. Bez niej, podobno, najrozsądniejsi ludzie nie mogliby zdać sprawy z dziwiąciami-dziesiątymi częściami swych czynów; bez niej niejeden, co się zowie człowiekiem porządnym, nie byłby nawet w stanie wytłumaczyć poco nosi głowę na karku. *Taki zwyczaj!*... i kwita; i w tej odpowiedzi wszystkie zawierają się przyczyny. Ona-to uniewinnia mnóstwo niedorzeczności, uszlachetnia nałogi, otacza poszanowaniem wiele takich postępów, któreby, bez niej, podpadały wzgardzie i hańbie. *Zwyczaj* rządzi nami; ón jest naszym bożyszczem. Co znaczą prawa, przepisy moralności lub dowiedzione od wieków prawdy, w porównaniu do *zwyczajn.*? Wszystko musi ustąpić wielowładnej jego mocy: gdzie mówi *zwyczaj*, tam ludzie i

ustawy, rozum i serce, milczeć i korzyć się powinni.

Prawo wszystkich narodów zabrania pojedynków; lecz *zwyczaj* każe inaczej, i ludzie najrozsądniejsi, i najlepsi przyjaciele, rozbijają sobie łby nawzajem, dla przypodobania się *zwyczajowi*.

Prawo nakazuje płacić rzetelnie swe długi, i grozi kożą tym, co ich nie płacą; lecz *zwyczaj* pozwala nakryć się ogonem i drwić sobie z prawa, długów, kredytorów i kozy.

Żony wszędzie powinny być wiernymi: tego chcą wszystkie ustawy, święte i nieświęte; lecz i tu *zwyczaj* nie jest-że silniejszym od prawa...?

Rozum powiada, że trunki szkodzą zdrowiu; ale *zwyczaj* wymaga upijać się za zdrowie.

Serce ludzkie oburza się na każdą wyrządzoną krzywdę: porusza ono gwałtownie język i usta, i zmusza je krzyknąć, wołać o sprawiedliwość; lecz *zwyczaj* każe mężom milczeć w swoich krzywdach, i serca męzowskie nie wąż się ani pisać...

Moralność potępia kłamstwo i obmowę; ale *zwyczaj* je upoważnia, i przeciw pewnym kłamstwom, pewnym przyjętym czernidłom, nie wolno się i ofuknąć, ponieważ są *we zwyczajn.*!

Nie ma prawdy jaśniej dowiedzionej nad tę, że kiedy cię skroją kijem, to boli: przecież rodzaj ludzki tak jest *wezwyczajony* do tej towarzyskiej sprężyny, że bez kija... nie przeżyłby i jednej doby w porządku, pokoju, zgodzie i szczęściu.

Tak dziwną jest moc *zwyczajn.*! Władza jego, bez wątpienia, potężniejsza od despotyzmu tureckiego Sultana, straszniejsza nawet od tej, pod jaką jęczą mężowie polscy u swoich żonek. Śmiertelni, drżycie przed wolą *zwyczajn.*: od niego zawisły wasz honor, wasze uciechy, cierpienia, pomyślność, sława i śmieśność.

Gdyby nie było *we zwyczajn.* pić herbaty, grać w karty, bałamucić, drwić z bliźniego, umizgać się do mężatek..., możeby to było i lepiej, ale, zapewne, nie przeto byłoby weselej. A więc niech żyje *zwyczaj*! Vivat!... kochajmy się!... Mili czytelnicy, wypijmy za zdrowie *zwyczajn.*!... gdyż taki na świecie *zwyczaj*.

Wszakci akademije i towarzystwa uczone ogła-

szają co-rok do nagrody różne zadania, mądre i bez sensu? Jest-to także *zwyczaj*, i bardzo pożyteczny, jeśli nie dla nauk, to przynajmniej dla tych, co biorą te nagrody. Czemużbym więc ja, Bałamut, podobnież nie zadał światu jakiegoś pytania, za rozwiązanie którego pewne wyznaczyłbym honorarium?... Ba! i któż mi to zabroni?... Ogłaszam więc sobie następne zadanie:

Wiele potrzeba czusu, żeby jakieś wielkie głupstwo naleźćcie weszło między ludźmi we zwyczaj?

Autor najlepszej i najweselszej o tym przedmiocie rozprawy będzie ją miał, w nagrodę, wydrukowaną w Bałamucie, pięknie, czysto, bez omyłek, i nadto otrzyma od niego pasztet z przepiórek z truflami i napisem z ciasta: *est modus in rebus*, i butelkę szampańskiego wina.

Skoro to pytanie będzie rozwiązaniem, Bałamut ustanowi nową nagrodę za najlepszą rozprawę o tém: *czy przędka wyjdzie ze zwyczaju wstręt do czytania w naszych szanownych rodzinach?*

A n e k d o t y.

— Jak-to, panie kochanku? zawołał możny wojewoda F***, szlachetnym uniesiony gniewem: pan kasztelan Ż*** ważył się, spotkawszy mego Żyda, Abramka, na drodze, dać mu piędziesiąt bizunów, jedynie dlatego, ażeby dowieść swojej nienawiści i wzdargi ku mnie? To istne rozbojnictwo. Panie kochanku, ja nie zniosę podobnego bezprawia! Muszę pokazać, że umiem dbać o honor i skurę sług moich, że umiem bronić niewinnych. Panie komisarzu, rozstaw WPan ludzi, każ mi złapać gdziekolwiek Żyda pana kasztelana Ż***, i daj mu nawzajem swoją ręką sto bizunów. Niechże zna pan kasztelan Ż***, że ja lubię sprawiedliwość; niech, panie kochanku, Żydzi jego wiedzą, że ich pan nie może *bezkarnie* krzywdzić moich Żydów...
(Z *Roczników sprawiedliwości narodowej*).

— W pogrzebowych księgach parafii Łabonarskiej znajduje się wpis następnej treści: «Roku 1736, tegoż dnia, w nocy, pochowany został przeze mnie, proboszcza, zmarły w Bogu Imię Pan Protazy Siemaszko, skarbnik wileński, *bez żadnego obchodu*, stosownie do ostatecznej woli swojej, wyrażonej w testamencie temi słowy: «Wymagam téż od wyż-rzeczonych sukcesorów «moich, *sub nullitate* poczynionych na ich «rzecz zapisów, aby, skoro umrę, ciało moje «wynieśli z domu na cmentarz w nocy, *incognito* «to, kiedy moja żona i wszyscy spać będą, i «mogile, w której je złożą, zrównali z ziemią, «a przed żoną moją, panią skarbnikową wileńską, nie o tém nie powiadali, ani miejsca tego jej nie pokazowali; a to z powodu, ażeby «ją pozbawić największej w życiu przyjemności: «gdyż rzeczona małżonka moja, w sporach a «kontestacjach małżeńskich między nami, często się odgrażała, że po mojej śmierci, za wszystkie swoje jakoby cierpienia, skakać będzie z radości na moim grobie.»

*** Redakcyja zmuszoną jest powtórnie oświadczyć łaskawym prenumeratoróm, skarżącym się na nieotrzymanie pewnych numerów Bałamuta z roku przeszłego, że trzeba upominać się o nie u miejscowych urzędów pocztowych; gdyż wszystkie należne im exemplarze, wnet po wyjściu z druku, oddane były na pocztę. Nieregularność zaszła jedynie z powodu rozruchów, które panowały w roku przeszłym w owych stronach i pociągnęły za sobą różne wyboczenia i przerwy w zwyczajnym poczt biegu. W roku teraźniejszym, podobna przyczyna niedokładności lub opóźnienia nie może mieć miejsca. Jeśliby atoli, po należytem upomnieniu się ze strony prenumeratorów, niektóre numera Bałamuta ostatecznie okazały się być zaginionemi, tedy redakcyja, otrzymawszy o tém odczwę, postara się nadesłać im natomiast drugie, aczkolwiek to nie może być dla niej bez pewnej trudności, gdyż będzie musiała psuć dla tego całkowite exemplarze.

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ. С.-П.-бургъ, Января 29, 1852. Ценсоръ О. Сенковскій.

ДРУКИЕМ КАРОЛА КРАУА.